

DRUGIE ŻYCIE PRZEDWOJENNYCH SPÓŁEK

BOGDAN SADECKI

Według planów decydentów z PRL-u akcje i obligacje wielu spółek sprzed 1945 r. miały zostać zniszczone. Ewentualnie utracić swoją wartość i na wieki leżeć w rządowym skarbcu, ponieważ już raz za nie wypłacono odszkodowanie byłym właścicielom. Mimo to stale wyciekały na rynek i krążyły na rynku kolekcjonerów papierów wartościowych. Z czasem z powodu słabości polskiego prawa (i niestety samych prawników), zaczęły po 1989 r. służyć do wyludzania państwowego majątku.

Te rekompensaty mogą rozłożyć budżet na łopatki, tym bardziej że zwroty w naturze często są dziś po prostu niemożliwe. Dopiero po 20 latach „transformacji” pojawił się projekt ustawy umożliwiającej wypłatę rekompensaty obecnym akcjonariuszom przedwojennych firm. Nic dziwnego, że z roszczeniami zaczęły występować osoby trzecie, które nie mają nic wspólnego z przedwojennymi właścicielami.

Potomkowie dawnych fortun oraz różni współcześni „kolekcjonerzy” zadają sobie pytanie: czy akcje firm przedwojennych wciąż mają jakąś wartość? Właściciele przedwojennych akcji podejmują próby odzyskania pieniędzy zainwestowanych jeszcze przez ich przodków. Idąc tym tropem, obecni nabywcy zabytkowych obligacji walczą o rekompensaty za papiery emitowane przed 1939 r. Czasami pomaga im fakt, że w wielu przypadkach majątek przejęło państwo z rażącym naruszeniem prawa (np. dekretu o reformie rolniej, ustawy o nacjonalizacji przemysłu, warszawskich dekretów Bieruta i innych aktów nacjonalizacyjnych). Co więcej, w wielu przypadkach władze PRL-u zrobiły ten błąd, że nie wypłaciły nawet symbolicznego odszkodowania zapisanego w uchwalonych przez nich przepisach. A to daje dziś podstawę do roszczeń wobec III RP jako spadkobierczyni nieboszczki Polski Ludowej. Dla wielu „kolekcjonerów” reaktywacja spółki z II RP wydaje się stosunkowo prostym zadaniem. Ale to tylko pozory. Przedwojenne akcje musiały być po wojnie zarejestrowane (pieczętka!!) na podstawie dekretu z 1947 r. o rejestracji przedwojennych papierów wartościowych na okaziciela. Tylko w takim przypadku sąd w III RP zwołuje zgromadzenie akcjonariuszy, które wybiera władze (po wcześniejszym ustanowieniu kuratora). A ten zwołuje zgromadzenie akcjonariuszy wybierające władze spółki, które potem rejestrują nowy podmiot gospodarczy

w Krajowym Rejestrze Sądowym (KRS). Teoretycznie firma już działa i może ubiegać się o przedwojenny majątek. Jeśli mamy do czynienia ze spółką *do reaktywowania*, która nie działała przez kilkadziesiąt lat, konieczny jest jeden akcjonariusz



Fot. Archiwum autora



Fot. Archiwum autora

posiadający przynajmniej jedną akcję. Kuratorzy w spółkach pogrobowcach są niezbędni także dlatego, że potrzeba kwalifikowanej większości do zwołania Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy. Statuty niektórych firm stawiają jeszcze większe prawne wymagania, dlatego powołanie kuratora trwa często latami. Według danych z 2010 r. będących w dyspozycji Ministerstwa Gospodarki, ponad sto spółek-duchów występuje dziś z roszczeniami. Co gorsze wskrzeszane są także te firmy, których właścicielom PRL już raz wypłacił odszkodowanie za nacjonalizację. Ale to dla decyzji wielu sądów nie miało większego znaczenia.

Tajemnicza przesyłka z USA

W latach 60. XX wieku rząd PRL-u spłacił amerykańskich obywateli i firmy mające przedwojenne papiery wartościowe na podstawie odrębnej umowy podpisanej z Waszyngtonem. W zamian Amerykanie przekazali w 1968 r. 44 skrzynie z akcjami przedwojennych polskich spółek. A ta po drodze „zaginęła” w bardzo niejasnych okolicznościach. I właśnie te w cudowny sposób odnalezione trafiły do obiegu kolekcjonerskiego. A dziś po latach służą osobom wyludżającym odszkodowania. W zaginionych pojemnikach były m.in. akcje spółki Giesche – śląskiego potentata, do którego należała jedna trzecia gruntów dzisiejszych Katowic. Zimą 2010 r. ABW zatrzymała członków zarządu „wskrzeszonej” spółki Giesche SA. Prokuratora zarzuciła im próbę wyludzenia od Skarbu Państwa co najmniej 341 mln zł!

Śląska spółka Giesche SA była w latach 1871–1945 jednym z największych przedsiębiorstw przemysłu wydobywczego

w Europie. Po zakończeniu I wojny światowej 80 proc. zakładów znalazło się w Polsce (m.in. huta w Szopienicach, fabryka porcelany w Bogucicach, kopalnie „Giesche” i „Kleofas”, część kopalni rudy cynkowej w Piekarach Śląskich; jedna kopalnia, kilka mniejszych zakładów i siedziba firmy we Wrocławiu została po niemieckiej stronie). Koncern zachował przedwojenną nazwę Bergwerkgesellschaft Georg von Giesche’s Erben. Po polskiej stronie koncern przekształcił majątek w filię o nazwie Giesche SA i zarejestrował w sądzie okręgowym w Katowicach. W połowie XIX wieku 75 proc. światowej produkcji cynku pochodziło właśnie ze Śląska. W 1855 r. ówczesny kanclerz Bismarck zarządził, że osoby niemające pruskich papierów mają opuścić Górny Śląsk – było to 6 tys. ludzi. Kto chciał mieć robotnika, musiał mu zapewnić mieszkanie. Wtedy właśnie ród Giesche skupił ziemię w Katowicach i zbudował osiedla: Nikiszowiec – osiedle familków z czerwonej cegły i Giszowiec. Amerykańska grupa Harriman-Anaconda w 1926 r. została investorem strategicznym koncernu. 100 proc. akcji Giesche SA przejęło świeżo powstałe towarzystwo holdingowe Silesian-American Corporation. 4 mln dolarów Amerykanie zapłacili Niemcom i zobowiązali się wobec polskiego rządu, że zainwestują w Giesche SA 10 mln dolarów w ciągu 5 lat w zamian za ulgi podatkowe. Na krótko przed rozpoczęciem II wojny światowej inwestor zza oceanu opuścił Polskę. Wkrótce kopalnie, huty i nieruchomości koncernu Giesche znowu znalazły się po tej samej stronie granicy. W wyniku porozumień jałtańskich po 1945 r. większość ogromnego majątku ponownie znalazła się w Polsce. Koncern Giesche nie podniósł się już z poniesionych strat do końca działalności.

„Matrix reaktywacja”

Minęło ponad 60 lat, gdy w grudniu 2006 r. do prezydenta Katowic Piotra Uszoka przyszły osoby podające się za „spadkobierców firmy Giesche SA”. Rozpoczęli jej drugie życie, skupując akcje firmy Giesche SA emitowane jeszcze przed wojną. I w ten właśnie sposób Marek N. biznesmen z Trójmiasta reaktywował spółkę 23 września 2005 r. Kapitał akcyjny spółki Giesche SA liczył przed wojną 172 mln zł, podzielonych na 172 akcje na okaziciela. Po „reaktywacji” spółki współcześni „akcjonariusze” posiadali aż 99,9 proc. akcji. Na tej podstawie chcieli odzyskać nieruchomości dawnej spółki, co stanowiło około 30 proc. powierzchni Katowic. Spółka formalnie posiadała całą wschodnią część Katowic (Giszowiec, Nikiszowiec, Szopienice, leżące na zachodzie Załęże, tereny na południe od Drogowej Trasy Średnicowej do działek na wschód od ul. Bocheńskiego i na południe do autostrady). Stanowiło to majątek ogromny, wręcz trudny do oszacowania. I tu pojawia się nowy „amerykański” ślad. W 1939 r. akcje Giesche SA zostały zdeponowane w koncernie Saco w Stanach Zjednoczonych. Po wojnie Warszawa zdecydowała o wypłaceniu amerykańskim podmiotom 40 mln dolarów odszkodowania na mocy układu z 1960 r. Przez 20 lat strona polska wypłaciła całą sumę w rocznych ratach po 2 mln USD. Czyli z punktu widzenia prawa, jeśli dziś ktoś posiada zobowiązania, to wyłącznie wobec rządu amerykańskiego, a nie polskiego. To nie jedyny przykład starań, aby dawne spółki zyskały życie po życiu. Zainwestowane przez swoich przodków pieniądze próbują odzyskać m.in. posiadacze papierów spółki **Hipolit Cegielski Poznań**. Władze fabryki z Poznania nie uznają tych akcji, twierdząc, że obecna firma nie jest prawnym spadkobiercą zakładów Cegielskiego sprzed wojny. To stanowisko popiera również Ministerstwo Skarbu Państwa, wskazując, że akcje utraciły wartość wskutek nacjonalizacji przemysłu w okresie PRL. Pojawili się także chętni na reaktywację imperium rodziny bankiera Leopolda Kronenberga. Perłą w koronie jego ogromnego majątku było **Warszawskie Towarzystwo Fabryk Cukru (WTFC)**. Największy producent cukru w Polsce w dwudziestolecu międzywojennym, właściciel sporych majątków ziemskich i sześciu cukrowni. Przedwojenne akcje WTFC to niecałe 0,003

Co oznacza nacjonalizacja?

Nacjonalizacja oznacza przejmowanie na własność państwa prywatnych przedsiębiorstw lub ziemi, mienia należącego do samorządu, przemysłu. W Polsce miała największe skutki wraz z reformami i zmianami wprowadzanymi ze stabilizacją władz komunistycznych po ostatniej wojnie.

Znacjonalizowano bez odszkodowania przedsiębiorstwa i instytucje należące do Rzeszy Niemieckiej i Wolnego Miasta Gdańska oraz ich obywateli, a także do obywateli polskich i innych krajów, którym udowodniono współpracę z okupantem. Ustawa z dnia 3 stycznia 1946 r. mówiła o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej. Zmienił ją dekret Rady Ministrów z mocą ustawy z dnia 20 grudnia 1946 r. o zmianie ustawy o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej. Spod ustawy na mocy uchwały Rady Ministrów wyłączono przedsiębiorstwo komunikacyjne, które stanowiło własność Międzynarodowego Towarzystwa Wagonów Sypialnych i Wielkich Ekspresów Europejskich.



Fot. Archiwum autora

proc. obecnego kapitału zakładowego. Pozostałe są to akcje współczesne. W 2007 r. kapitał zakładowy firmy podwyższono z 14,8 zł do 501,48 tys. zł. Przed wojną wynosił 14,8 mln zł, po denominacji obcięto zera. Przedwojenni właściciele akcji zostali wywłaszczeni i spółką rządzą dziś osoby trzecie. Komu zatem Skarb Państwa powinien wypłacać odszkodowania, oddawać majątek?

Powstrzymać tsunami roszczeń!

Opisywany powyżej proceder utrudni dopiero nowelizacja ustawy o Krajowym Rejestrze Sądowym. O każdej próbie wpisania spółki zawiązanej przed 1 września 1939 r. sąd będzie musiał informować prokuratora, a ta instytucja powinna dokładnie zbadać temat. Spółki, które nie prowadziły działalności gospodarczej oraz nie były wpisane do Krajowego Rejestru Sądowego nie będą mogły posługiwać się dokumentami z dawnego Rejestru Handlowego. Według szacunków Ministerstwa Sprawiedliwości obowiązku wpisania się do Krajowego Rejestru Sądowego (KRS) nie dopełniło aż 170 tys. spółek, chociaż figurują w Rejestrze Handlowym. W przeważającej większości osoby – członkowie zarządów i rad nadzorczych nie żyją od kilkudziesięciu lat, a spółka nie prowadzi działalności gospodarczej. Resort sprawiedliwości chce ograniczyć możliwość posługiwania się wyciągami, odpisami i zaświadczeniami z dawnego rejestru handlowego. Do niedawna te i kilkadziesiąt innych firm można było znaleźć tylko w aktach działu B rejestru handlowego. Dane spółek akcyjnych i spółek z ograniczoną odpowiedzialnością do lat 90. ubiegłego stulecia tam właśnie przechowywano. Użyto nawet nazwy spółki „pogrobowce”, ponieważ tylko nieliczni członkowie zarządów i rad nadzorczych nie przenieśli się do „lepszego” świata..... ■

Źródło: www.wtfc.pl/historia.html.